

Stanisław Tokarski

BRAMINI I MANDARYNI. STOSUNKI POLITYCZNE
INDII I CHIN NA PRZEŁOMIE DRUGIEGO
I TRZECIEGO TYSIĄCLECIA

Rys historyczny

Tytuł niniejszego artykułu pochodzi z indyjskiej prasy; odwołuje się do prastarych korzeni cywilizacyjnych dwóch największych państw Azji. Wzorcem starochińskim dla wielu pokoleń dyplomatów była *Księga wojny i pokoju* przypisywana Sun Tzu, a modelem staroindyjskim – tekst Kautilyi z czasów konfrontacji rady Czan-drugupty z Aleksandrem Wielkim – *Arthaśastra* (*Sztuka polityki*). Z nich czerpały inspiracje elity polityczne rządzące z dawien dawna tymi krajami. Zrozumienie współczesnych niuansów dyplomacji i sztuki negocjacji jest bez tej tradycyjnej otoczki niemożliwe. Zderzyły się bowiem na terenie Azji dwie prastare biurokracje, dwa różne sposoby dyplomacji, negocjacji i polityki zagranicznej. W koncepcji Sun Tzu informacja i dezinformacja stanowią fundament negocjacyjnego sukcesu; należy zyskać pełną wiedzę o partnerze, jego samego pogrążając w niewiedzy na temat stanu, w jakim się znajdujemy. Kautilya mówi innym językiem o tym samym: nawet wtedy, gdy wąż nie jest jadowity, musi udawać, że kąsa.

Połowa wieku XX wniosła w nowy ład świata problematykę polityczno-gospodarczą dwóch azjatyckich gigantów, od niedawna cieszących się pełnią niepodległości. Indie rozpoczęły z wielkim rozmachem proces dekolonizacji. W ramach systemowej transformacji pod znakiem gandyzmu i modernizacji zarazem (co dla sceptycznych zachodnich obserwatorów było paradoksem) wkroczyły na drogę wiodącą od brytyjskiego raju do federalizmu i demokracji. Chiny podały drogę od komunizmu do maoizmu, stopniowo wyzwalając się zarówno spod wpły-
wów ZSRR, jak i tradycji konfucjańskiej. Prekursorem intelektualnego partnerstwa

był indyjski laureat pierwszej w historii Azji literackiej Nagrody Nobla (1913), Rabindranath Tagore. W Międzynarodowym Uniwersytecie Viśva-Bharati w Siantiniketan stworzył w latach 30. XX w. Cheena Bhavan, pierwszy instytut badań chińsko-indyjskich relacji kulturowych, do którego zaproszono uczonych chińskich. Po II wojnie światowej, gdy w nowej sytuacji polityczno-ustrojowej oba gigantyczne państwa stawiały pierwsze kroki na arenie międzynarodowej, ze wszystkich krajów niekomunistycznych Indie jako pierwsze uznały ChRL. Wizyta premiera Indii zaproszonego do Pekinu w 1954 r. przebiegała w serdecznej atmosferze.

Jawarhalal Nehru i przewodniczący Mao byli w owych spotkaniach jak dwaj bracia (*India-China bhai bhai*), łączyła ich eksponowana publicznie życzliwość, bo obaj początkowo czerpali pełnymi garściami z doświadczeń ZSRR. Skonfliktował ich Kaszmir i Tybet. Wspomniane regiony wykazywały tendencje autonomizacji, co w pierwszym przypadku godziło w integralność nowych Indii, a w drugim – w integralność ChRL. Chińczycy oczekiwali również pełnego poparcia w „kwestii chińskiej”, która w przypadku USA objawiała się naciskami ideologicznymi, warunkującymi współpracę gospodarczą, a w przypadku ZSRR oznaczała wycofanie się z pomocy gospodarczej. W pewnym momencie oznaczało to dla CHRL „powójny pat” w relacjach międzymocarstwowych, a w konsekwencji klęskę w konfrontacji zbrojnej z Rosjanami nad rzeką Utsuri na początku lat 60. i kryzys oczekiwań.

W przypadku relacji z USA chińska rewolucja kulturalna doprowadziła do ograniczenia kontaktów gospodarczych z Zachodem i blokowania awansów CHRL na forum międzynarodowym. Należy dodać, że Stany Zjednoczone musiały się w tym czasie uporać z buntem pokoleniowym lat 60., w czarnym scenariuszu grożącym przerodzeniem się w Ameryce w wielkie marsze kontrkultury, a w Azji – w powtórkę koreańskiej strategii „chińskich ochotników” przyłączających się do wojny. Azjaci pamiętali, że po ataku na Pearl Harbour Japończyków mieszkających w Stanach Zjednoczonych – bez znaczenia, czy mieli oni obywatelstwo amerykańskie, czy też nie, bez wyjątku zamknięto w obozach. Potem przybyszom nie tylko z Wietnamu, ale i z całego rejonu Dalekiego Wschodu protesty różnych środowisk amerykańskiej kontrkultury przeciw wojnie wietnamskiej utrudniały studia. Niektóre uniwersytety przestały zresztą w tym czasie funkcjonować, stając się areną walki politycznej czy kontestacyjnymi „antyuniwersytetami”. W rezultacie chińscy studenci zaczęli wyjeżdżać z USA, a że przedtem opuścili także Moskwę, Warszawę i inne stolicy krajów Układu Warszawskiego, z perspektywy pekińskiej wyglądało to dramatycznie.

W tak trudnym dla Chin okresie oczekiwano pełnego wsparcia od „indyjskiego brata”. Strategia *non-alignment* była w tym konkretnym przypadku bardzo źle odbierana. Tego nie mógł pojąć rząd Indii, od początku procesu uzyskiwania niepodległości kierujący się polityką niezaangażowania.

Indyjska polityka zagraniczna – pisał w 1949 r. J. Nehru – próbuje połączyć idealizm z interesem narodowym. Główne cele to pokojowe dążenie, nie poprzez przymierza z głównymi mocarstwami lub najpotężniejszymi koalicjami, ale przez niezależne podejście do każdej kontrowersji, do każdego sporu. Ma to na względzie wyzwolenie ludów uciemiężonych, zachowanie wolności tak narodowej, jak indywidualnej, eliminację dyskryminacji rasowej, chciwości, chorób i ignorancji, które nękają

większą część populacji współczesnego świata. Taka polityka, witalna i pozytywna, wywodzi się z naszej walki o wolność i słów Mahatmy Gandhiego¹.

Chińczycy również łączyli ideologię ze swoim pojęciem interesu międzynarodowym. Autorytetem w czasie wojny wyzwolenczej był przewodniczący Mao. Marksistowski idealizm zwany materializmem historycznym stawiał na walkę klas nieuchronnie prowadzącą do zaistnienia komunizmu na całym globie. Chińczycy powinni więc znaleźć wspólny język z innym wielkim krajem Azji, również będącym w stadium wielkiej transformacji. Dla konserwatystów hinduskich – żyjących w ramach wciąż żywej hierarchii kastowej, była to ideologia równie rewolucyjna co komunizacja Chin dla konfucjanistów z Tajwanu – poprzez swój zwrot ku demokracji. A jednak drogi Indii i Chin połowy XX w., pomimo zachodzących podobnych procesów, rozeszły się, a nie zbliżyły – ze względu na sygnalizowany powyżej kontekst zmian międzynarodowych.

Przywódcy ChRL musieli wykazać się stanowczością wobec wielkich mocarstw, a nie mogli. Konflikt z Indiami był dla maoistowskiej elity sposobem na odzyskanie prestiżu na arenie międzynarodowej i zaufania społecznego. Sztwyne stanowisko biurokracji indyjskiej, zarówno cywilnej, jak i wojskowej, nie dało Chińczykom szansy negocjacyjnej, choć początkowo mieli oni nadzieję na pokojowe wynegocjowanie akceptacji dla budowy autostrady na zboczach gór określonych w koncepcji MacMahona jako tereny indyjskie. W tej sytuacji nie mogli się wycofać ani z kampanii w Tybecie, prezentowanej społeczeństwu w wymiarze ideologicznym jako „wojna wyzwolencza” przeciw reliktom feudalizmu, ani z terenów przygranicznych niezbędnych dla powodzenia kampanii tybetańskiej.

Indyjska opinia publiczna natomiast w ogóle nie była informowana o złożoności sytuacji, nawet w kręgach rządowych mało kto miał pełną orientację o chińskim kryzysie politycznym.

Sytuowany w tym kontekście indyjsko-chiński konflikt graniczny był dla Republiki Indyjskiej wielkim szokiem. Gdy w roku 1959 J. Nehru poinformował indyjski parlament o historii sporu w dokumencie *White Paper Number One*, była to pierwsza publiczna relacja o rokowaniach toczących się od roku 1954. Zaskoczenie było powszechne. Nie było mowy o negocjacjach².

Kwestią główną w pogorszeniu się relacji indyjsko-chińskich pozornie była tylko sprawa nowego ustalenia wspólnej granicy. Chodziło jednak o coś więcej: jeśli nie o prymat w Azji, to o kwestie ideologiczne i kulturową dominację w regionie. Ponieważ jednak oba kraje zyskały pełną niepodległość, dziedzicząc niejako zaszczyt granicznych ustaleń, wspierało to aksjomat o niezmienności granic kolonialnych dawnego Imperium Brytyjskiego. W Indiach mogło go obalić tylko referendum³. Dzięki niemu Kaszmir i Dżammu weszły w roku 1947 w skład Republiki Indii, co Nehru przyjął ze zrozumieniem, bo stamtąd pochodzili jego bra-

¹ Cyt. za: J. Gujral, *Viewpoint, Democracy, Civilisation, and Foreign Policy*, New Delhi 2004, s. 20.

² S. Swamy, *India's China Perspective*, New Delhi 2001, s. 105.

³ M. Leśniewski, *Zarys dziejów Afryki i Azji*, Warszawa 2000, s. 391–392.

mińscy przodkowie⁴. Te tereny, na których przeważali muzułmanie, miały pewne możliwości integracji z Pakistanem. W ten sposób również ważne strategicznie obszary graniczące z Tybetem, cały Ladakh oraz dawne zdobycze maharadży Gulab Singha, Indie uznały za swoje. Odmienne zasady zastosowano *post factum* w Pekinie, gdyż w czasie, kiedy podejmowano ustalenia pokolonialne, decydowali o tym rzecznicy Commonwealthu i żaden kraj azjatycki, poza Japonią, dobrze przygotowaną do nowoczesnej wojny, nie mógł ich decyzji zakwestionować.

Zdaniem negocjatorów ChRL z lat 50. Ladakh należał jednak do Chin; oznaczał w języku ujgurskim „Pustynię Białych Kamieni”, co miało świadczyć o chińskim rodowodzie. Szczególnie obszar zwany Aksai Qin od stuleci miał być „chiński”. Podobne roszczenia Chin wysunęły w stosunku do części prowincji Assam zwanej przez Brytyjczyków NEFA (North Eastern Frontier Area). Chodziło przede wszystkim o ułatwienia budowy drogi do buntującego się Tybetu, w którym od wieków przeważały cywilizacyjne więzi z Indiami. Choć linię graniczną forsowaną przez Indie wyznaczyli Anglicy jeszcze w XIX w., Chińczycy mogli ją zakwestionować dopiero po stu latach. Dotyczyło to również 80% obszaru Xinjiang, którego przynależność określono w dwustronnym porozumieniu pomiędzy Indiami a Tybetem, którego jednak Chin nie respektowały. Praktycznie bowiem zostało ono wymuszone po zajęciu Lhasy przez oddziały pułkownika Francisa Younghusbanda w 1904 r., a ratyfikowane w roku 1914 w kontekście ustaleń dotyczących tzw. linii H. MacMahona⁵.

Zaistniał więc problem dwóch linii granicznych, co odnotowano na nowo wydanych mapach w ChRL i Indiach. Nie zmieniało to wiele w praktyce, bo szosa z Pekinu do Lhasy była już zbudowana i wiodła przez górskie pustkowia, a nie było innego powodu, by owo bezludzie z tej czy innej strony nagle kolonizować. Pat chińsko-indyjski nie trwał jednak długo. 1 stycznia 1950 r. chińska armia przystąpiła do „uwolnienia Tybetu z rąk zachodnich imperialistów”. Choć oddziały chińskie dotarły do Lhasy dopiero w końcu maja, a traktat z Tybetem zagwarantował autonomię regionu, uznano zwierzchnictwo ChRL. Chińczycy z kolei obiecali respektować tradycje regionu, co było krokiem ugodowym wobec Indii. W rewanżu Indie poparły kandydaturę Chin do ONZ. Dwustronny układ pokojowy, znany pod nazwą Pancza Sila (1954), zawierał pięć zasad pokojowego współistnienia Indii i Chin: poszanowanie integralności i suwerenności, nieagresja, równość i wzajemne korzyści, pokojowe współistnienie, nie mieszanie się w sprawy wewnętrzne.

Kwestię granic na himalajskich wiecznych śniegach chwilowo „ujęto w nawias”. Chińczycy jednak wciąż budowali drogę do Tybetu prowadzącą przez nie-sprzyjające człowiekowi terytorium Aksai Qin, które jednak Indie uważały za swoje. Negocjacje próbowały owo zarzewie konfliktu obejść na różne sposoby. Podczas np. konferencji w Bandungu (1955) delegacja chińska zapewniała indyjskich wysłanników o respektowaniu „tradycyjnych” granic, jednak obie strony uznawały je, kierując się własnymi ustaleniami. W następnym roku wizyta premie-

⁴ Por.: K. Dębniecki, *Konflikt i przemoc w systemie politycznym niepodległych Indii*, Warszawa 2000.

⁵ M. Leśniewski, *op. cit.*

ra Zhou Enlaia w Delhi przebiegała w atmosferze przyjaźni i współpracy. Ten klimat popsuło powstanie w Tybecie stłumione przez oddziały chińskie, których ogromna liczba wzbudziła w kraju Nehru poczucie zagrożenia. Dopiero wtedy dowiedziano się w stolicy Indii, po co budowano chińską drogę do Lhasy wiodącą przez indyjski obszar Aksai Qin.

Informacja o tym ukazała się w prasie chińskiej. W odpowiedzi, w lipcu 1954 r. opublikowano indyjską mapę rządową, określającą góry Kunlun jako granicę państwa, co jednoznacznie wskazywało, że chińska autostrada wiedzie przez indyjski Ladakh do Aksai Qin⁶. Wzmocniono co prawda indyjskie patrole w rejonach granicznych, jednak od dawna byli tam także Chińczycy, którzy oskarżyli Indusów o wspieranie z baz na terenach Indii „tybetańskich terrorystów”. Swą obecność tłumaczyli walką z terroryzmem.

Konflikt zbrojny

Bezpośrednim powodem wybuchu walk zbrojnych stała się, według indyjskiej wersji, mapa wydana w chińskiej gazecie, na której widać było nie tylko zaanektowane przez Chińczyków, wspomniane wcześniej tereny, ale i dużą część Kaszmiru oraz Dżammu, od czasów brytyjskich będące letnią rezydencją rządu. Oznaczało to możliwość chińskiej inwazji poza barierę Himalajów, otwarcie na bezbronne doliny wielkich rzek indyjskich. W atmosferze medialnej paniki blokowano górskie drogi i zbrojono się na skalę ogólnonarodową. „Nie oddamy ani jednego źdźbła trawy” – krzyczały wówczas okładki indyjskich gazet. Zaniepokojeni Chińczycy próbowali negocjować przejęcie Aksai Qin wraz z rezygnacją z aneksji NEFA. Zhou Enlai zaproponował strefę buforową, z której wycofają się wszelkie wojska. Zakwestionowano jednak linię graniczną MacMahona, gdyż Nehru musiał ją odrzucić ze względów formalnych, bo wszelkie zmiany granicy, po ewentualnym referendum, mógł zaakceptować jedynie indyjski parlament.

Jeszcze przed listem chińskiego premiera z 1959 r. oddziały chińskie zajęły punkt graniczny w Longju, wypierając nadchodzące patrole indyjskie. Starcia indyjsko-chińskie miały charakter ograniczony czasowo i przestrzennie. Chińczycy stopniowo realizowali wszystkie założone cele, wycofując się potem z części zdobytych terenów, by zablokować drogę do walczącego o wolność Tybetu, gdzie dokonywano ludobójstwa na ogromną skalę – łącznie z masakrą buddyjskich lamów i burzeniem z premedytacją klasztorów. Porozumienie wojskowe Chin z Pakistanem praktycznie uniemożliwiało jawną ingerencję Indii, a radykalizacja postaw wyznawców islamu w przygranicznym Kaszmirze utrudniała tajną pomoc wojskową⁷.

Problemy logistyczne Indie miały nie tylko w Tybecie, ale i w zaanektowanych przez Chińczyków enklawach rdzennie indyjskich. Mimo tych problemów indyjski generał Kaul wykonywał jednak rozkaz „wypędzić Chińczyków”.

⁶ K. Gawlikowski, *Azja Wschodnia na przełomie XX/XXI wieku*, Warszawa 2004, s. 138.

⁷ K. Dębnicki, *op. cit.*, s. 150.

Strategia chińskiej polityki zagranicznej była o wiele bardziej wyważona niż jej ideologiczna motywacja, prezentowana chińskiej opinii publicznej. Wewnątrz ChRL mobilizację realizowano pod hasłem Mao Zedonga: „Armia wyzwolénca ma obowiązek oswobodzić Tajwan, Hanan i Tybet”. Na zewnątrz, w negocjacjach z Indiami, Chiny stawiały łącznie kwestię Tybetu i korekty granic. Ustępstwa chińskie oznaczałyby więc wycofanie indyjskiej pomocy dla Tybetańczyków w Tybecie i tybetańskich uciekinierów. Indyjskie media owych kwestii ze sobą nie kojarzyły, wywierając naciski parlamentarne. Usztyniało to strategię negocjatorów z Delhi, tym bardziej, że wokół siedziby rządu gromadziły się tłumy demonstrantów. Wymuszono więc rozpoczęcie konfliktu zbrojnego, choć Indie nie były do tego przygotowane.

Indyjskie oddziały nie przeszły okresu wysokogórskiej aklimatyzacji. Nie przygotowano ich do działań w warunkach ekstremalnych: Żołnierze i oficerowie marzli w letnich mundurach. Wielu pochodziło ze zwykłego poboru. Dowódcy nigdy nie prowadzili walk w warunkach tak trudnych. Po drugiej stronie natomiast do walki stanęły wyborowe oddziały chińskie dowodzone przez doświadczonego w wojnie wyzwolénczej marszałka Liu Bochenga. Miały przeciw sobie żołnierzy obutych w trampki, niezaaklimatyzowanych w wysokogórskim terenie, słabo uzbrojonych, bez stałych dostaw amunicji i wsparcia artyleryjskiego. Naprzeciw korpusu chińskiego stawała zazwyczaj tylko indyjska brygada.

W takiej sytuacji wynik konfrontacji był łatwy do przewidzenia. 20 października 1962 r. zarówno w Aksai Qin, jak i w NEPU Chińczycy zmusili Indusów do wycofania. Decyzje premiera Indii i ministra obrony spowodowały rozbitcie całej indyjskiej brygady. Co więcej, przysłane posiłki były tak samo nieprzygotowane do walki, co ich poprzednicy. Kulminacyjnym momentem stała się bitwa 20 października 1962 r. Ponad 11 dywizji chińskich zaatakowało pod Namka Chu (rejon Aksai Qin) armię indyjską i zmusiło ją do wycofania. Akcja została wstrzymana 24 października. Chińczycy zwyciężyli także w rejonie NEFA, w bitwie pod Walong, ponieśli jednak wielkie straty. Zginęło łącznie około 3000 Indusów i 1500 Chińczyków. Ci ostatni zajęli obszar 30 tys. km kwadratowych, ale zaraz, 11 listopada 1962 r., ogłosili jednostronne wstrzymanie ognia i zaczęli wycofywać wojsko z terytorium NEFA, na które powróciła indyjska armia i administracja.

Cała ta awantura wydawała się niedorzeczna z punktu widzenia logiki i europejskiej pragmatyki, Chiny bowiem zaryzykowały konflikt międzynarodowy, by zyskać niewielki obszar górski, na którym przecież już i tak były, budując autostradę. Po co więc wszczęto wojnę i jej tak szybko zaprzestano? Jednym z powodów mogła być amerykańska pomoc zbrojeniowa dla Indii i naciski ze strony ZSRR, z którymi przecież niedawno Chińczycy przegrali w podobnym konflikcie granicznym nad rzeką Utsuri. A jednak były fajerwerki i pokaz siły. Wydaje się więc, że owym konfliktem rządziła ideologia silniejsza od logiki. W istocie chodziło o zdyskredytowanie autorytetu Indii na arenie międzynarodowej, opartego na pamięci o Mahatmie Gandhim, sukcesie dekolonizacji *non-violence* i polityce nieangażowania się. Z punktu widzenia strategii Chińczycy uznawali większość zaatakowanych obszarów za bezwartościowe, chodziło im tylko o Aksai Qin, gdzie

do dziś są obecni. Było w tej grze jednak coś więcej: pośrednio zniszczyli ducha wolności w Tybecie, gdzie umarła nadzieja na militarne i gospodarcze wsparcie Indii, a tylko ono dawało szansę realnej autonomii. Statystycznie jeden Tybetańczyk przypada na milion Chińczyków, chronią go jednak nie tylko niebotyczne szczyty Himalajów, ale i tradycja cywilizacyjna, od stuleci związana z kulturową ekspansją Indii. Ową strategię chińską określił David Wise w tytule swej książki – *Politics of Lying*. O losie Tybetańczyków pozostawionych samym sobie w obliczu ekspansji chińskiej pisał m.in. Paul A. Donnet w pracy o dramatycznym tytule *Tybet, życie czy zagłada*.

W następnych konfrontacjach zbrojnych okazało się, że Indusi czegoś istotnego od Chińczyków jednak się nauczyli. Udzielając wsparcia zbuntowanemu Pakistanowi Wschodniemu (który powstał jako niepodległy Bangladesz), armia indyjska nie ingerowała w konflikt wewnętrzny, choć naruszono terytorium powietrzne. Wkroczyła do walki z interwencyjnymi wojskami pakistańskimi dopiero w sezonie zimowym, gdy wsparcie lądowe ze strony chińskiej drogami wysokogórnymi było niemożliwe. Odniosła pełny sukces, zyskując przy tym wdzięczność i dobre stosunki z sąsiadem indyjskiej prowincji Bengal.

Nowe perspektywy. Ekonomiczna ekspansja Chin i rewolucja informatyczna w Indiach

To wszystko jest już dzisiaj historią. W kolejną rocznicę uzyskania niepodległości (15 sierpnia) BBC przeprowadziło wywiad z byłym premierem Indii. Wytrawny indyjski polityk V. Singh podkreślił osiągnięcia swego kraju, zajmującego w nowym tysiącleciu wśród wielkich państw drugie miejsce w świecie pod względem tempa wzrostu (9,4%). Wartości odniesione do tak gigantycznego kraju oznaczają poważną konkurencję dla Chin. Indie nie mają jednak chińskich kłopotów z produkcją dóbr zbyt tanich, co mści się dramatycznie w dziedzinie standardów jakości. Przytłapani na bylejakości, chińscy eksporterzy w ostatnim czasie popełniali samobójstwa, indyjscy stratedzy ekonomiczni postawili natomiast na nowe technologie. Są w ścisłej czołówce rewolucji informatycznej i budzą podziw takich krajów, jak Japonia i USA. Nowe technologie są indyjską specjalnością. Kraj ten eksperymentuje w sferze lepszego wykorzystania energii, przoduje w eksploracji i badaniach kosmosu, produkuje najwięcej filmów na świecie, buduje ogromne zagłębia komputerowe, które wywołują zjawisko offshoringu – wielkie i uznane firmy amerykańskie przenoszą swoje filie do Indii.

Polityczne implikacje nowej strategii indyjskiej gospodarki są równie spektakularne. Nowe Indie postulują wysoką jakość międzynarodowych relacji, stawiają na solidność i stabilność. Doskonałe uzbrojenie armii indyjskiej, na co wydano ogromne sumy, buduje stabilizację w sferze bezpieczeństwa. Nie pragną jednak konfliktów zbrojnych, gdyż biznes w tym regionie jest bardziej opłacalny.

Chiny poszukują oficjalnej drogi do otwarcia rynków indyjskich na tanie chińskie towary, pogrążony w kłopotach gospodarczych i politycznych Pakistan

zastanawia się nad sensem wyścigu zbrojeń, gdy zarysowuje się wizja gospodarczej współpracy regionalnej i przygranicznej. Do tego dodać należy kłopoty prezydenta Musharaffa po szturmie na fundamentalistów z Czerwonego Meczetu, wymuszonym przez Stany Zjednoczone zaniepokojone wypowiedziami pakistańskich imamów.

Doszły do tego nowe czynniki, znaczące w sytuacji międzynarodowej. Po fatalnych doświadczeniach płynących z militarnej i politycznej kooperacji z krajami islamskimi Azji, USA zadeklarowały strategię partnerstwa z Indiami. Dotyczy ona zarówno współpracy militarnej (w tym w sferze produkcji i badań broni nuklearnej), jak i ekonomicznej, szczególnie widocznej w dziedzinie podboju kosmosu, wykorzystania nowych technologii, rewolucji informatycznej. Zmienia to rozkład sił w rejonie wschodniej i południowo-wschodniej Azji. Waszyngton wysłał sygnały, że nie będzie wspomagał zbrojeniowo Pakistanu i akcje terrorystyczne mające swoje źródło w tym rejonie należy kategorycznie blokować. O tym, że Musharaff traktuje te zapowiedzi poważnie, świadczy między innymi wspomniany już atak na Czerwony Meczet, gdzie spodziewano się odkryć powiązania fundamentalistów z Al Kaidą.

Jak to wszystko wpływa na chińską dyplomację? W ramach koalicji antyterrorystycznej Chińczycy musieli zrewidować swój stosunek do Pakistanu, w poprzednim ćwierćwieczu traktowanego jako aliant przeciw Indiom wspierającym dążenia Tybetu do autonomii. Nawiązują więc kontakty handlowe z Indiami, podpisują kontrakty dwustronne, podejmują wspólne działania indyjsko-chińskie w poszukiwaniu nowych źródeł energii. Realizują też porozumienia antyterrorystyczne, coraz rzadziej obejmując tym terminem dążenia wolnościowe Tybetańczyków.

Liderzy nowej polityki

W początkach indyjskiej niepodległości, będących również okresem pierwszych kroków ChRL na arenie międzynarodowej, istniała pewna nić sympatii między premierem Jawaharlalem Nehru a przewodniczącym Mao Zedongiem. Oba wielkie giganty Azji wkroczyły na drogę szybkiej transformacji ustrojowej – Chiny wprowadzały komunizację, a potem maoizację, Indie dekolonizowały subkontynent drogą demokratycznych przemian. Dla obu krajów w latach 50. sprzymierzeńcem był Związek Radziecki. Potem jednak ChRL i ZSRR skłóciły się, a sytuację zaostrzył na początku lat 60. konflikt zbrojny nad rzeką Utsuri. Elity Indii i ZSRR podzieliła ideologia gospodarcza, choć stosunki polityczne pozostały poprawne. Polityka niezaangażowania nie pozwoliła Nehru wybierać między ZSRR a ChRL, czego widocznie oczekiwali Chińczycy. W rezultacie sympatię zastąpiła wrogość, a jej wyrazem była kwestia Tybetu.

Po latach zamrożenia kontaktów nastąpił jednak przełom spowodowany nową sytuacją polityczną i gospodarczą. Pierwszą wizytę w Chinach złożył w roku 1988 indyjski premier Rajiv Gandhi. Podróż przebiegała spokojnie, praktycznie bez oprawy medialnej. Stanowiła jednak koniec ćwierćwiecza zamrożenia stosun-

ków indyjsko-chińskich. Dla Indii był to czas kosztownych, intensywnych zbrojeń, dla Chin epoka równie trudna – wpadły w pułapkę izolacji w regionie. A przecież realnym przedmiotem sporu był obszar 125 km kwadratowych położony w rejonie wiecznych śniegów.

Choć nadal w ChRL panował zliberalizowany komunizm, Chińczycy zarzucili ideologię na rzecz ekonomii, odmienny ustrój Indii przestał im więc w zasadzie przeszkadzać. Hasło „Będziemy bogaci” budzi podobne echa po obu stronach granicy. Konsekwencją takiego zbliżenia jest ożywienie negocjacji oparte na bazie ekonomicznej współpracy. W 2002 r. przybył do Delhi z oficjalną wizytą premier Zhu Rongi. Wicepremier chiński był już w Indiach w roku 1980.

Chińczycy nie stawiają już tak ostro kwestii komunizacji Tybetu, próbując ten region przekształcić gospodarczo na bazie chińskiego osadnictwa. W Indiach taka strategia znalazła ostatnio mimowolnych sprzymierzeńców. Symbolem nowoczesności Indii w sferze nowych technologii jest prezydent Abdul Kalam, znany badacz energii atomowej, były dyrektor naukowego Instytutu Badań Nuklearnych. Jego pozycja jest jednak obecnie przedmiotem debaty, gdyż pod koniec swej kadencji nie zadeklarował wyraźnie chęci reelekcji. Poza tym jest muzułmaninem z urodzenia, więc w politycznych wystąpieniach nie może odwoływać się wprost do bliskich mu duchowo filozoficznych tradycji hinduizmu.

Obszerny artykuł opublikowany w indyjskim tygodniku „The Week” wskazuje na niezależność myślenia prezydenta, nie zawsze akceptowaną przez 500 najważniejszych rodów indyjskiej klasy politycznej. Znany reporter Suman Jha zatytułował wręcz swój esej *Salam Kalam. Our term now (Do widzenia Kalam. Teraz nasza kolej)*. Z okresem rządów prezydenckich związał jednak reformę edukacyjną wspierającą rewolucję informatyczną Indii i rozwój nauki wdrażającej indyjskie nowe technologie⁸. Dla Chińczyków taki układ prezydencki jest wygodny, w tle nie ma ani hinduizmu, ani buddyizmu, ani wojującego islamu, na pierwszym planie jawi się postęp w sferze aplikacji nowych technologii.

Politykę odprężenia w relacjach chińsko-indyjskich wspiera premier Manmohan Singh, technokrata, z urodzenia wyznawca sikhizmu. W nim pokładają nadzieję zarówno przedsiębiorcy chińscy, jak i indyjscy. Z pobieżnej kalkulacji jest widoczne, że współpraca chińsko-indyjska w różnych rejonach gospodarki może być bardzo opłacalna. Sikhijskiego ekonomistę wspiera liderka najbardziej zasłużonej dla przemian indyjskich Partii Kongresowej, Sonia Gandhi. Choć jej partia w koalicyjnym układzie wygrała wybory, ona sama usunęła się w cień. Przyniosło to pozytywne efekty w walce z indyjskim fundamentalizmem hinduistycznym, równie kłopotliwym w nowych realiach stosunków chińsko-indyjskich co relikty maoizmu w ChRL. Wytrącając wciąż istotny dla fundamentalistów hinduskich argument o ewentualnym wyborze cudzoziemki na szefa rządu, Sonia Gandhi zbudowała zwycięską koalicję w ostatnich wyborach. Strategię tę porównano w mediach z *rope trickiem*, sztuczką fakira, który wyrzuca w górę trzy kawałki grubej liny, by za chwilę spadł żywy wąż. Przywódczyni Partii Kongresowej to z urodze-

⁸ „The Week”, 27 V 2007.

nia Włoszka, choć shinduizowana, jest wdową po indyjskim premierze i spadkobierczynią tradycji rządów w niepodległych Indiach, określaną mianem „dynastii Gandhi-Nehru”. Zapoczątkował ją uczeń Mahatmy Gandhiego premier Jawaharlal Nehru, potem wybrano na to stanowisko jego córkę Indirę, która wyszła za mąż za człowieka z rodu Gandhiego. Jej synowie nosili już więc nazwisko Gandhi, a jeden z nich poślubił Sonię. Zginął w zamachu z rąk samobójczynie tamilskiej⁹.

Dla tej trójki indyjskich liderów Tybet już nie jest symbolem indyjsko-chińskiej konfrontacji. Tak jak i dla Chińczyków, myślących przede wszystkim o otwarciu granic dla eksportu masowej produkcji. Indyjska orientacja na nowe technologie budzi podziw ChRL. Dla indyjskich inwestorów warta dogłębnych studiów jest chińska ekspansja taniego rynku towarowego, którą można w pewnych aspektach naśladować. Załagodzenie dawnych sporów pozwoliłoby znieść różne bariery. Drogę ku temu budowały wzajemne wizyty.

W 1999 r. w Chinach był minister spraw zagranicznych Jaswant Singh, przygotowując przyjazny klimat dla wizyty prezydenta K. R. Narayana w Pekinie. O dobrej woli Chińczyków świadczy fakt, że nie podnosili wówczas tematyki niedawnej ucieczki do Indii trzeciego w hierarchii duchowego przywódcy Tybetu, Karmapy. Chiński lider Jiang Zemin przedłożył czteropunktową propozycję intensyfikacji wzajemnych wizyt na różnych szczeblach. W celu przełamania wzajemnej nieufności zaproponował rozwój współpracy gospodarczej przez działania atrakcyjne dla chińskiego i indyjskiego biznesu, kooperację na arenie międzynarodowej, poszukiwanie wspólnych obszarów w dysputach odziedziczonych po poprzednim okresie.

W tej pierwszej sferze jest wiele dobrych sygnałów. W 2002 r. w Międzynarodowych Targach w Delhi brało udział 100 przedsiębiorców chińskich. Według danych z raportu *Asian Security and China* (New Delhi 2004), Indie zyskały w końcu lat 90. miliard dolarów z handlowej wymiany z ChRL. Już w roku 2001 ta suma urosła do ponad 3 mld dolarów. W samym rejonie granicy z Tybetem obroty szacuje się na miliard dolarów. Z tybetańskich straganów po obu stronach granicy zniknęły transparenty z hasłem „No made in China”, choć jeszcze niedawno bojkot towarów chińskich poparł Dalajlama. Pomostem stały się kwestie gospodarcze. Według autorów artykułu *Lot of China in Little Tybet*, zamieszczonego na łamach „The Times of India”¹⁰, władze tybetańskie podjęły rozmowy z emigracyjnym rządem tybetańskim.

Najnowsza orientacja obu krajów promuje różne formy współpracy. W epoce eskalacji terroryzmu strategię stabilizacji bezpieczeństwa regionu bardzo się zmieniły, konieczna jest ścisła kooperacja na dużych obszarach Azji. Kraje islamskie takich nadziei nie spełniają. Indie i Chiny stają się więc naturalnymi sojusznikami.

Innego rodzaju oczekiwania wiążą się natomiast z kwestią nuklearną. Indie oczekują poparcia chińskiego, by wejść do grona mocarstw nuklearnych w Radzie Bezpieczeństwa, Chiny proponują udział w międzynarodowych paktach gospodar-

⁹ S. Gill, *The Dynasty. A Political Biography of Premier Ruling Family of Modern India*, New Delhi 1996.

¹⁰ „The Times of India”, 9 X 2000.

czych, w których Indie by je wsparły. Warto dodać, że duża część towarów chińskich dociera do Tybetu z hurtowni indyjskich.

Sytuacja nadal jednak nie jest klarowna. Dylemat wyboru przedstawiony wspólnie przez Waheguru Pal Singh Singha i Jing-dong Yuana w pracy *India and China. Cooperation or Conflict* wydaje się dziś rozwiązany jedynie na płaszczyźnie gospodarczej, dzięki podobnemu tempu wzrostu obu krajów.

Indie i Chiny, dwie najszybciej rozwijające się wielkie gospodarki świata, rywalizują dziś w sferze zagranicznych inwestycji, dostępu do ropy i gazu, dyplomatycznych dokonań. Ale decydująca bitwa to zderzenie idei. Czy system indyjski, oparty na demokracji, należytem procedowaniu i poszanowaniu prawa, może rywalizować z politycznym modelem chińskim niezłym nie krępowanego autorytetu rządu? Czy jest lepszą formułą przemiany biednego kraju w bogaty?¹¹

Oba kraje przełamują powoli bariery nieufności, ucząc się od siebie nowych działań w konkretnych strategiach gospodarczych. W tradycyjnej metaforyce mówi się o chińskim smoku i indyjskim słoniem, symbolach gospodarczych sukcesów osiąganych odmiennymi drogami. Chińczycy starają się naśladować Indusów w zakresie nowych technologii i reform edukacji, Indusi szukają sposobów szybkiej poprawy infrastruktury i dróg dla taniego, masowego eksportu towarów wytwarzanych na wzór chiński. To wszystko tworzy nowe klimaty polityczne, zbliżając do siebie oczekiwania i budząc nadzieje elit w obu wielkich krajach. Odnosi się jednak wrażenie, że stosunek do zbliżenia jest odmienny w chińskich kręgach rządowych i wśród dyplomacji indyjskiej.

Chińska dyplomacja z uwagą śledzi zbliżenie w relacjach USA–Indie. Wielki postęp technologiczny w Indiach obliguje USA do deklaracji partnerstwa, dotyczy to zarówno indyjskich nowych technologii o charakterze cywilnym, jak i wojskowym. Dla Chin, tak jak i dla Rosji, oznacza to wyzwanie, bo USA umacniają się w Azji Południowej nie tylko przez kooperację z Indiami. W tym kontekście należy odczytywać tytuł książki St. Cohena, *India. Emerging Power*. Poparcie amerykańskie dla Indii w dziedzinie gospodarczej i politycznej ma swe reperkusje w zakresie bezpieczeństwa w regionie, budowanego dotąd przede wszystkim na ambiwalentnych relacjach rosyjsko-chińskich. Przekładały się one na dyplomatyczne strategie wsparcia konkretnych stron sporu pakistańsko-indyjskiego.

Amerykańska zmiana orientacji, spowodowana eskalacją islamskiego terroryzmu, niezwykle utrudnia Pakistanowi kontynuację polityki konfrontacji, uprawianej od półwiecza, bo inwestycje i pomoc gospodarcza USA przemieszczają się zwolna na teren Indii. Bez pomocy amerykańskiej wyścig zbrojeniowy niesie dla Pakistanu widmo kryzysu gospodarczego. O jego implikacjach politycznych świadczyć mogą ostatnie problemy prezydenta Musharrafa: z jednej strony podlegającego naciskom zewnętrznym (walka z terroryzmem), z drugiej – borykającego się z rosnącą opozycją wewnętrzną z powodu kryzysu ekonomicznego. Najlepszym wyjściem byłaby tania – i korzystna – współpraca z szybko rozwijającym się sąsiadem. Ekspansja handlowa Chińczyków nie jest dla Pakistanu dobrym rozwią-

¹¹ A. Girdharadas, *India and China. The Battle of Ideas*, „International Herald Tribune”, 27 I 2006, s. 13.

zaniem, Indie natomiast potrzebują kooperacji sąsiedzkiej. Wspecjalizowane w nowych technologiach, rozwijają ogromne możliwości kształcenia w zawodach ważnych dla postępu gospodarczego, ale mają kłopoty surowcowe. Najbliższe złoża, tak zresztą jak i źródła najtańszej energii, leżą w sąsiednim Pakistanie, Afganistanie oraz Iranie. Z ewentualną współpracą wiąże się jednak kryzys pakietańskiej tożsamości, tradycyjnie opartej na negacji Indii. Stabilizacja oznaczała dotąd zimną wojnę i poparcie dla radykalistów po drugiej stronie granicy¹².

Indie z kolei muszą dokonać nowych wyborów w polityce zagranicznej.

Indyjska myśl polityczna – stwierdza George Tanham¹³ – wyrasta na podłożu różnorodnych opinii, jest zarówno Gandyjska, jak i Makiawelistyczna. Koncepcje, takie jak „nieangażowanie”, „indyjska doktryna” czy „gandyzm”, nie oddają już precyzyjnie nowych perspektyw indyjskich poglądów na pokój, wojnę, rolę w nowym świecie. Można nawet mówić o braku spójnej strategii narodowej. W opozycji do dawnej doktryny Nehru „jedność w różnorodności”, stan obecny można określić jako *diversity in diversity*.

Owa diagnoza eksponuje ogólnoindyjską zgodę na to, że droga mocarstwowości jest niezwykle złożona. Indyjskie „jastrzębie” wiąże ją z nuklearnymi zbrojeniami, „gołębie” – z eksportem doktryny *soft power*. Ostatnie indyjskie wybory parlamentarne w roku 2004 wykazały w dużym stopniu, że perspektywa „pęknięcia wewnątrz cywilizacji”¹⁴, związana w krajach azjatyckich z narastaniem fundamentalizmu, nie jest wzorcowa dla Indii zdążających ku globalnej modernizacji. Oznacza to, że wizja drogi konfliktów i przemocy ustępuje z głównego planu polityki wewnętrznej i zewnętrznej na plan dalszy.

Implikacje szybkiego rozwoju Indii będą miały znaczenie w relacjach chińsko-indyjskich. Trudno jednak pogodzić kroki słonia i smoka. Wiele zależy od strony chińskiej. Dotychczasowe doświadczenia wskazują na powiązanie kłopotliwej sytuacji wewnętrznej ChRL z koncepcjami wzmagającej się agresji w relacjach zagranicznych. Tak było w walce o prestiż w bloku komunistycznym, doprowadzającej do konfliktu z ZSRR, tak też należy interpretować najgłębsze przyczyny granicznego konfliktu indyjsko-chińskiego z roku 1960 – w kontekście rywalizacji o autorytet moralny w Azji, nakładającej się na problemy rewolucji kulturalnej w ChRL.

Dobre wyniki gospodarcze ChRL i Indii w nowym tysiącleciu, najwyższe tempo rozwoju w gronie wielkich państw świata pozwalają jednak przypuszczać, że między dwoma azjatyckimi gigantami rozwinię się współpraca polityczno-ekonomiczna. Tak będzie, jeśli nie zniszczą tych perspektyw ideologie lub biurokracja, a „bramini” i „mandaryni” nie zmienią gospodarczego boomu w kryzys.

W kontekście nadchodzącej epoki globalizacji najbardziej rozwinięte kraje Zachodu stoją przed tym samym dylematem. Inwestycje w Chinach i Indiach to dobry interes. Czy jednak dobry w dalekosiężnej perspektywie, jeśli doprowadzi te

¹² A. Twllis, *Stability in South Asia*, Santa Monika 1997, s. 8–21.

¹³ G. Tanham, *India's Strategic Thought*, [w:] *Securing India: Strategic Thought and Practice*, red. K. P. Bajpai, A. Mattoo, New Delhi 1998, s. 28.

¹⁴ Zob.: P. Kłodkowski, *O pęknięciu wewnątrz cywilizacji*, Warszawa 2005.

kraje do takiego tempa wzrostu, że prześcigną standardem życia USA, Japonię, Kanadę czy Szwajcarię? Poza tym, na który kraj postawić? To dylemat natury pragmatycznej i moralnej. Inwestycje w Indiach wspierają największą na świecie, choć nieco egzotyczną demokrację. Chiny w tym względzie to relikwiny komunistycznego autorytaryzmu. Jest jednak pewne, jak pisze R. B. Jain w pracy *Globalisation, Liberalisation, and Human Security in India* – że globalizacja w Azji wiąże się z ekonomiczną liberalizacją, zarówno w Chinach, jak i Indiach. W obu też krajach stanowi wyzwanie dla skostniałego systemu zarządzania. Należy tu przypomnieć jeszcze raz gigantyczną skalę każdej reformy, bo dotyczy ona państw liczących grubo ponad miliard mieszkańców. Władze centralne mają więc do rozwiązania skomplikowany problem, bo poziom biedy w państwach opiekuńczych nie pozwala na łatwe decyzje.

Jeśli się tym krajom nie pomoże, w najczarniejszym scenariuszu może nastąpić „wojna światów”, przewidziana przez Orwella jako totalna konfrontacja zbrojna Azji z Zachodem. Pozbawione współpracy Zachodu Indie i Chiny mogą się skonfliktować lub dogadać. Kooperacja z owymi azjatyckimi gigantami wydaje się najpewniejszym sposobem kontroli nad biegiem wydarzeń, tak też jest interpretowana choćby w najnowszej polityce USA w Azji Wschodniej czy Południowo-Wschodniej. Inną strategię stosuje Rosja, a na drogę tę wkracza również EU. W jaki sposób wpływa to na relacje Indii i Chin, jest kwestią często roztrząsaną przez ekspertów polityki zagranicznej zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Najlepiej strategię amerykańską wobec Indii – taktyczne partnerstwo w dobie interwencji w Afganistanie, Iraku, a może i Iranie – określa dewiza polityki USA sygnalizowana w tytule pracy Piotra Kownackiego już w 1983 r.: *Sojusz dla postępu. Taktyka polityczna czy program rozwoju gospodarczego?*